

**Katarzyna Kamińska:** dziennikarka, blogerka i pasjonatka niezwykłych ludzkich historii. Od 2018 roku prowadzi bloga: oludziach.com, gdzie opowiada o ludziach z pasją, łącząc swoje zainteresowania z tematyką natury, duchowości i kultury. Tworzy nie tylko teksty, ale i filmy dokumentalne nich m.in. o Akowcach z Żoliborza, ks. Romanie Indrzejczyku. Autorka książki „Maluśkie – pokręcone wspomnienia sióstr Mancewicz z Żoliborza”.

Wywiad ukazał się pierwotnie: K. Kamińska „O. Hajnos, zakonnik-malarz: „Bóg jest idealnym artystą” 02.01.2025, www.aleteia.pl, przedruk za zgodą redakcji.

## **Aleteia: Pracował ojciec z osobami w kryzysie bezdomności. Czy to wtedy rozpoczęła się duchowa wędrówka?**

O. Jacek Hajnos OP: To był proces, ale tak... kontakt z ubogimi zapoczątkował tę myśl. Przez pięć lat, jeszcze bez habitu, prowadziłem dom z przyjacielem, który poza życiem artystycznym i studenckim również był schronieniem dla osób w kryzysie bezdomności. Wspólnie, jeszcze w czasie studiów na Akademii Sztuk Pięknych, zaczęliśmy angażować się w tę działalność.

## **Dlaczego ostatecznie zdecydował się Ojciec na habit?**

Sam bym sobie tego nie wymyślił. Gdybym to ja decydował, prawdopodobnie zostałemby świeckim działaczem społecznym i malarzem. Ale gdy zaczynamy nawiązywać relację z Bogiem, odkrywamy najgłębsze, nawet wcześniej ukryte pragnienia. I z czasem głos Boga staje się coraz wyraźniejszy, a oddanie się Jemu – naturalne.

## **Ma ojciec w sobie więcej siły czy wrażliwości? Pomoc bezdomnym wymaga obu tych cech.**

Chyba więcej siły. To chyba wyniosłem z domu – determinację i siłę. Wrażliwość też jest, ale proporcje są różne. Ta siła została ukształtowana w procesie, gdy Bóg uczył mnie miłości do samego siebie. Przez dziesięć lat bycia z Nim w relacji przeszedłem od sporej niechęci do siebie do człowieka, który patrząc w lustro może powiedzieć, że siebie kocha.

## **Pomoc osobom bezdomnym bywa ryzykowna.**

Nie bałem się. Czego tu się bać? Człowiek grzeszny stoi przed człowiekiem grzesznym. Zdarzały się przykre sytuacje, ale postrzegam je jako oczyszczenie z pychy i głupoty. Jestem przekonany, że aby zacząć sensownie

pomagać, trzeba powoli pozbywać się potrzeby docenienia czy nagrody. To się dzieje w procesie. W ryzyku. Nieprzyjemne sytuacje w tym pomagają.

### **Skąd ojciec wiedział, jak pomagać osobom na ulicy?**

Na początku nie miałem o tym zielonego pojęcia. Nie miałem specjalnych kursów. To przyszło z pragnienia, które odkrywałem na modlitwie. Kiedy pojawiła się potrzeba, aby wyjść na ulicę i rozmawiać z tymi ludźmi. Zaryzykowałem. Nie chodziło o tłum ludzi, lecz o realną obecność i zbudowanie więzi z paroma osobami. Szybko odkryłem, że głównie w tej posłudze chodzi o zaufanie, które buduje się z czasem w relacji. Bo dom to nie są ściany tylko ludzie.

Myślę też, że kluczem jest jakaś podstawowa gotowość do zdjęcia pancerza „Meża sprawiedliwości i miłosierdzia” oraz odwaga w tym, aby być sobą – również w najgłębszych pragnieniach, które się odsłaniają z czasem na modlitwie. Kiedy odkrywasz w sobie wewnętrzną biedę, to osoby w kryzysie bezdomności stają się braćmi i siostrami a nie tymi, którym się pomaga. Wielokrotnie to ja od nich otrzymałem pomoc. Nie wiem czy nie częściej?

### **Habit działa trochę jak zbroja?**

Habit jest zewnętrznym znakiem mojej decyzji o oddaniu się Bogu. Oczywiście czasem przyciąga lub wzbudza dystans, ale jego główną rolą jest przypomnienie, że chcę żyć zgodnie z tą decyzją.

### **Ojciec mówił, że nie boi się ludzi. Jak to możliwe? Większość z nas odczuwa lęk przed oceną, przed odrzuceniem. Jak się nie bać tak funkcjonować?**

Myślę, że to może wynika z mojego domu rodzinnego. Nasz dom był zawsze otwarty dla innych – tata z mamą pomagali osobom potrzebującym, przyjmowali Romów, ubogich, samotnych, chorych. Mój tata zatrudniał osoby niepełnosprawne jeszcze w czasach, gdy nie było mowy o dofinansowaniach. Widocznie wychowanie w takim środowisku pozwoliło mi przyzwyczaić się do różnych ludzi, do ich cierpienia i codziennych wyzwań.

Dziś nie odczuwam lęku przed kimkolwiek. Mam jakoś wbudowane w siebie mocne domniemanie niewinności „tego drugiego”. Babcia Lila uczyła mnie, że nie ma ludzi złych tylko są Ci którzy mogą być nieszczęśliwi i zranieni. Być może to jest pewien dar, łaska, które wyssałem z mlekiem matki. Sam nie do końca to rozumiem, ale rzeczywiście nie boję się ludzi i generalnie rzadko odczuwam lęk.

**A skoro już o darach i pasjach – ojciec mówił, że wstępując do zakonu, złożył Panu Bogu w darze swoją twórczość. Czy to nie było trudne? Czy nie odczuwał ojciec straty?**

Był to dar z miłości. Podjąłem tę decyzję bardzo świadomie. Wchodząc do zakonu, chciałem coś ofiarować Bogu, jak narzeczeni ofiarowują sobie nawzajem to, co najcenniejsze. Dla mnie tą wartością była twórczość. Posprze-dawałem swoje narzędzia artystyczne, niektóre z nich oddałem przyjacio-łom. To był czas pogrzebu mojej tożsamości artysty. Potrzebowałem tego, aby w pełni wejść na nową drogę, aby poczuć się w pełni wolny i dyspozy-cyjny. Nikt z zakonu mnie do tego nie zachęcał. Była to bolesna a jednocze-śnie jedna z najlepszych decyzji w moim życiu.

**Czy nie czuł ojciec żalu? To była przecież duża część życia.**

Rok to przeżywałem. Był smutek, była też pewna ulga. To proces, który po-mógł mi się odłączyć, przeżyć rodzaj pożegnania z dawną tożsamością. Nie postrzegałem tego jako utraty, tylko jako ofiarę z miłości, w której niczego się nie żąda w zamian. Nie ma miłości bez ofiary. Bez ofiary co najwyżej można być kolegami. Myślę, że dobrze się odkleić od siebie aby w pełni odkryć to, że cała nasza wartość jest w Nim, a nie w tym co robimy nawet dla Niego.

**Ale czy miłość naprawdę musi wiązać się z wyrzeczeniem? I czy to nie jest swego rodzaju „handel” z Bogiem?**

Handel? Nie. Miłość nie jest handlem. Handel zakłada wymianę – coś za coś. A miłość jest aktem wolności i ofiary. O ofierze możemy mówić wtedy, gdy dajemy coś bez oczekiwania. My jednak często wchodzimy z Bogiem w transakcje: „Panie Boże, jak mi pomożesz, to ja zrobię to czy tamto.” I w pewnym sensie to naturalne. Osobiście jednak chciałbym codziennie dora-stać do wiary, w której coraz mniej będzie jakiegokolwiek handlu z Bogiem a jak najwięcej cichego zaufania.

**Ojciec mówi o prośbach składanych Bogu. Ludzie modlą się o różne rzeczy. Czy nie jest naturalne, że oczekują od Boga, aby wysłuchał ich próśb?**

Oczywiście, modlitwa próśby jest czymś naturalnym. Możemy prosić Boga, ale z szacunkiem dla Jego wolności. Prawdziwe zaufanie oznacza, że mamy w sobie gotowość na każde rozwiązanie. Jeśli Bóg nie spełnia naszej próśby, wierzymy, że ma swoje powody. A te mogą wykraczać poza nasze zrozumie-nie. W przyszłości na sądzie Bóg nam pokaże zdumiewająco szeroką perspektywę, której my ze swoim ludzkim ograniczonym poznaniem możemy dziś nie rozumieć. Stąd jest potrzeba trwania w zaufaniu do Jego perspek-tywy.

**To jest trudne do zrozumienia. Jeżeli prosisz Boga o coś ważnego – o zdrowie bliskiej osoby, o jej życie – dlaczego nie miałby wysłuchać?**

Bóg wysłuchuje każdej naszej prośby. Jednakże z perspektywy wiary chodzi o coś więcej. Czasami nam się wydaje, że coś jest absolutnie dobre dla nas, ale możemy nie znać pełnego kontekstu. Możemy to zobaczyć na kartach Pisma Świętego oraz w teologii, że jedynie Bóg ma pełny ogląd wszystkich aspektów naszego życia. On widzi całą rzeczywistość również w aspekcie czasowym na raz, my widzimy jej wycinek. Dlatego ufność oznacza także pozostawienie przestrzeni na Jego wolę.

**A czym różni się więc modlitwa prośby od ofiary?**

Modlitwa prośby polega na tym, że prosimy Boga o coś konkretnego, ale z wewnętrznym przyzwoleniem, że Jego odpowiedź może być inna. W modlitwie ofiary natomiast oddajemy coś Bogu bez oczekiwania zwrotu. Ofiara nie jest „złotówką wrzuconą do automatu”. Ofiara mówi: „Panie Boże, kocham Cię, i dlatego daję Ci to, co jest dla mnie cenne.” Jeśli oddajemy coś, oczekując na coś w zamian, to już nie jest ofiara.

**Ojczy, mówi Ojciec o cierpieniu, jakby ono miało swój sens. Ale czy naprawdę jest w nim coś pięknego? Jak to możliwe, że ludzie muszą tak bardzo cierpieć, i jeszcze, na dodatek, mają za coś cierpieć „za kogoś”? Nie rozumiem tej logiki...**

Myślę, że cierpienie nie jest „piękne” samo w sobie. Nie jest również czymś czego powinniśmy szukać w naszym życiu. Jest wiele cierpienia, które napawa pustką i beznadzieją. Genezą cierpienia jak wiemy jest grzech, którego konsekwencje ludzkość doświadcza od początku swojego istnienia. To nie jest kara od Boga ani forma jego kaprysu, ale rezultat źle pokierowanej wolności naszych pierwszych rodziców.

Bóg nie zsyła cierpienia, ale dopuszcza je, bo nie rezygnuje z danej wolności ze wszystkimi jej przykrymi konsekwencjami. To, co możemy zrobić z naszym doświadczeniem cierpienia, to nadać mu sens analogiczny do tego, jak to zrobił Chrystus. Wierzę, że przyjęte cierpienie złączone z Jego ofiarą daje wolność. Po drugiej stronie czeka nas pełnia sprawiedliwości, której tu może nie widzimy, a której zaraz doświadczymy – co napawa mnie wielką nadzieją i radością!

**Ale w takim razie, Ojczy tęskni za Niebem bardziej niż za życiem tutaj, na ziemi?**

Tak, to prawda. Niebo jest naszą ojczyzną, wiecznością, do której jesteśmy przeznaczeni. To jest to, co czeka każdego z nas, jeśli tylko pójdziemy drogą

miłości i zaufania Bogu. Choć staram się jak najlepiej wykorzystać czas, jaki mi tutaj dano, to pomimo mojej grzeszności czekam na pełnię życia tam – po drugiej stronie. Najzwyczajniej tęsknię za moim domem.

**Ale Ojciec nie sądzi, że można wtedy „stracić” czas tu, na ziemi? Że ta tęsknota może sprawić, że mniej się tu zaangażujemy?**

Nie, nie sądzę. Ta tęsknota wcale nie odbiera mi radości z tego życia. Przeciwnie – ona nadaje mu głębszy sens. Staram się wykorzystać czas, który Bóg mi tutaj daje, jak najlepiej, pomimo błędów, które popełniam. Staram się robić to, co mi powierzono – w Kościele, w zakonie, oraz w twórczości. Ale wiem, że to tylko etap, a prawdziwy dom jest gdzie indziej.

**Wracając do cierpienia – mówi Ojciec, że Bóg dopuszcza cierpienie, ale go nie zsyła. Czyli wszystkie te choroby, wojny, tragedie nie pochodzą od Boga?**

Dokładnie tak. Bóg jest Stwórcą, który dał światu pierwotne piękno i harmonię. Stworzył człowieka na swój obraz, dał nam wolność. Ale ta wolność pozwala nam też wybierać zło. Nasza ludzka natura jest zraniona – nie zepsuta, ale właśnie zraniona przez grzech pierworodny i przez nasze wybory, które dokonujemy każdego dnia. Często też doświadczamy cierpienia, które jest owocem złych decyzji podjętych przez innych, którzy byli przed nami, albo tych, którzy żyją obok nas. Wolność bez realnych konsekwencji złych i dobrych byłaby tylko pozorna.

**Ale dlaczego my, jako ludzie, mamy za te decyzje cierpieć?**

Ponieważ żyjemy w świecie wolnym, a wolność oznacza także przyjęcie konsekwencji – nie tylko własnych decyzji, ale także tych, które podejmują inni. To tak, jak rodzic, który kocha swoje dziecko, nie może kontrolować każdego jego kroku, by uniknąć błędów. Bóg kocha nas, ale szanuje naszą wolność.

**A co Ojciec myśli o Bogu jako o artyście? Wydaje mi się, że jako artysta Ojciec patrzy na świat inaczej...**

W pewnym sensie każdy z nas patrzy na świat inaczej. Nie jest to domena artystów. Bóg stwarzając nas każdego i każdą z osobna, obdarzył nas czymś indywidualnym i wyjątkowym. Poprzez przybliżanie się do Niego stajemy się najlepszą wersją siebie. To co różni twórców obdarzanych talentem artystycznym, od innych dzieci bożych, to że twórcy m. in. poprzez muzykę, film, poezję czy malarstwo potrafią zarejestrować swoją optykę przez wspomniane dziedziny sztuki.

Tak, dla mnie Bóg jest idealnym artystą. Tylko On posiada moc stwórczą. My, twórcy, tworzymy z materiału, który już istnieje, który Bóg stworzył. On

jest pierwszym Artystą i Twórcą wszystkiego, co widzimy. Artysta, który stawia się w rolę Boga jest największą karykaturą samego siebie. Tak jak karykaturą anioła jest diabeł.

**Ale, przepraszam, czy Bóg nie jest jednak trochę „kapryśny”? Jak każdy artysta.**

Kapryśny? Myślę, że to w ogóle do Niego nie pasuje. Bóg jest wolny w swoich decyzjach, ale nie kapryśny. Dla Niego liczy się dobro stworzenia, choć my tego często nie rozumiemy. Myślę, że w nas jest stosunkowo często za mało pokory i nieukrywanej pretensjonalności, które zabierają nam perspektywę zaufania a ostatecznie szczęścia w tym krótkim życiu.

**Czy Ojciec odnajduje Boga w sztuce? W końcu Dominikanie kojarzą się z wysoką estetyką. Czy to pomaga w modlitwie?**

Bardzo doceniam, że mój zakon również stawia na piękno i estetykę. Na przykład w naszym kościele na Służewie mamy dzieło architekta Pieńkowskiego, które w detalu dokończył później Niemczyk gdzie w ołtarzu głównym możemy kontemplować ukrzyżowanie autorstwa Nowosielskiego. Jest to przestrzeń przemyślana, która wycisza i skłania do modlitwy.

Dobra sztuka sakralna potrafi otworzyć na spotkanie z Bogiem, stanowi bramę do głębokiej modlitwy czego przykładem może być wspomniany wyżej kościół. Kiedy sztuka w kościele jest na wysokim poziomie, rzeczywiście pomaga w modlitwie. Jeśli natomiast jest pełna kiczu i tandety, może nas zamknąć, zamiast otwierać. Stąd potrzeba walki wszystkich wiernych o tego typu przestrzenie.

**Czyli widzi Ojciec potrzebę odnowy sztuki sakralnej?**

Tak, uważam, że stan sztuki sakralnej – i to nie tylko w Polsce – jest słaby. Kościół potrzebuje współpracy z wybitnymi artystami, by mówić językiem kultury, by komunikować się ze światem w sposób zrozumiały i godny. Cieszę się, że powstają inicjatywy, które podchodzą do tego odpowiedzialnie i profesjonalnie.

**Ojciec nadal maluje? Znajduje na to czas?**

Maluję najczęściej na zamówienie, a i tak to robię w tzw. wolnym czasie. Na co dzień przede wszystkim jestem duszpasterzem postakademickim w Gdańsku, zajmuję się również formacją rodziców, którzy przygotowują swoje dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Dodatkowo jestem także ogólnopolskim opiekunem Wspólnoty Twórców Vera Icon, zrzeszających artystów i organizatorów kultury wszelakiej maści, którzy chcą dorastać do tego, aby

poprzez sztukę oddawać Bogu chwałę oraz ewangelizować środowiska twórcze.

### **Ale ma Ojciec czasem ochotę coś stworzyć dla siebie?**

Czasami. Ostatnio choćby namalowałem twarz Chrystusa, którą nikt nie zamawiał pt. „Mąż boleści”, czy pracę „Chora z miłości” na wystawę, która była inspirowana Księgą Pieśnią nad Pieśniami. Przyznam jednak, że nie mam jakiejś wielkiej potrzeby, aby malować dla siebie. Moją pracą twórczą traktuję jak powołanie w powołaniu. Nie tworzę z przypływu emocji, o wiele częściej jest to owoc zachwytu nad słowem Bożym, a tak się składa, że w ostatnim czasie większość zamówień jakie otrzymuje dotyczy albo Piśma Świętego albo świętych – co jest dla mnie wielką radością! Nie mam jednak jakiejś mistycznego przymusu malowania czy ekspresji. Spokojnie mógłbym nie malować, ale wiem, że nie mógłbym żyć bez miłości. Malarstwo to tylko jedna z form wyrażania miłości i dzielenia się tym co dostałem za darmo.

### **Czy zdarza się ojcu wyrażać swoje emocje w sztuce, może gniew czy ból?**

Nie tworzę pod wpływem silnych emocji. Moje inspiracje najczęściej są intelektualne. A sam proces twórczy jest wybitnie spokojny, np. ostatni obraz *Nawiedzenia*, który namalowałem w ramach projektu *Namalować Katołicyzm od Nowa*, malowałem przez cztery miesiące. Kiedy maluje coś długo, to raczej się mierzę z bólem lędźwi i wytrzymałością, a nie z tym jak wyrazić coś co aktualnie przeżywam. Przyznam jednak, że czasem odkrywam radość podczas procesu twórczego, np. wtedy kiedy widzę, że coś co zrobiłem jest na dany etap adekwatne czy piękne. Wtedy jestem wdzięczny Bogu za to co się udało.

### **A jak to jest z natchnieniem? Skąd czerpie Ojciec wene twórczą?**

Źródłem mojego natchnienia jest przede wszystkim modlitwa i jak wierzę – obecność Ducha Świętego w procesie twórczym do którego Go zapraszam. W Piśmie Świętym szczególnie inspiruje mnie fragment z Księgi Wyjścia, który opowiada o Becalelu, artyście napełnionym duchem Bożym. Jego imię oznacza „w cieniu Boga” – to piękny obraz twórczości, która rodzi się w Bożej obecności i pokory twórcy. Bóg dał mu dar *Ruach Elohim* i wyposażył Becalela w mądrość, zrozumienie i zdolności artystyczne, aby mógł tworzyć rzeczy wyjątkowe, jak np. znaną nam wszystkim Arkę Przymierza, która znajdowała się w miejscu najświętszym w pierwszym Sanktuarium na pustyni.

Fragment ten mówi: „Oto Pan powołał imiennie Becalela, syna Uriego, syna Chura z pokolenia Judy, i napełnił go Duchem Bożym, mądrością,

rozumem, wiedzą i znajomością wszelkiego rzemiosła, by obmyślił plany robót w złocie, w srebrze, w brązie, oraz prac nad przystosowaniem kamieni do ozdoby i nad obróbką drzewa potrzebnego do wykonania wszelkich zamierzonych dzieł” (Wj 35,30-33). Myślę, że moja twórczość pomimo, że nie jest idealna – jest odpowiedzią na Boże zaproszenie do współpracy. Podejmując pracę twórczą w tej postawie, staram się oddawać chwałę Temu, który daje wszelkie talenty i charyzmaty.

### **W kościołach w okresie Bożego Narodzenia pojawiają się szopki. Jakie szczególnie podobają się Ojcu?**

Bardzo cenię szopki, które pozwalają na interakcję, takie jak krakowska szopka żywa u Franciszkanów – dzięki niej ludzie mogą bardziej zaangażować się w przeżywanie tajemnicy Bożego Narodzenia. Podobają mi się także szopki, w których zamiast plastikowych figurek pojawiają się obrazy namalowane przez wysokiej klasy artystów – takie przedstawienia mogą mieć w sobie potencjał, aby prowadzić do głębi przedstawionej sceny.

Natomiast zdecydowanie nie przemawiają do mnie szopki zawierające odniesienia polityczne czy społeczne. To często ociera się o kicz i skupia na moralizowaniu, zamiast wprowadzać odbiorców w tajemnicę Bożego Narodzenia. Przesłanie szopki powinno nam przypominać, że rodzi się Jezus – najważniejsza Osoba w naszym życiu. Jeśli szopka pomaga w tym przypomnieniu przez piękno i duchową głębię, to jest dobrze wykonana.

### **Ojciec jest szczęśliwy?**

(śmieje się) Na maksa! Naprawdę nie mam na co narzekać. Nie odczuwam lęków ani strachów. Może jedyne, czego się obawiam, to popełnienia błędów, które mogłyby zepsuć moje życie – złych wyborów, nadużycia wolności, grzechu czy głupoty. Ale swoje szczęście staram się opierać nie na rzeczach zmiennych, lecz na Kimś, kto jest niezmienny.

Moja relacja z Bogiem jest pełna dynamiki – nie pozbawiona mojej nędzy, ale to w Nim znajduję fundament swojego szczęścia. Nawet jeśli coś w życiu mi się nie uda, wiem, że to nie koniec świata, bo On zawsze ma dla mnie plan. I przyznam, że chciałbym żeby już przyszedł! Marana tha!